

Co dalej z polskim węglem?

10 października 2015

Węgiel od dawna uważany jest za polskie czarne złoto. Nie tylko w naszym kraju stanowił przed długie lata podstawowy surowiec napędzający rozwój gospodarczy. To dzięki niemu dynamicznie rozwinęła się energetyka i poznaliśmy fantastyczne dobrodziejstwo nowoczesności w postaci prądu dostępnego dla każdego. Przez długi czas Polska była jedną ze światowych potęg w wydobywaniu tego paliwa i dużym jego eksporterem. Co się stało, że od pewnego czasu nie tylko importujemy ten surowiec, ale mamy problemy z rentownością przemysłu wydobywczego?

Przez dekady rozwoju górnictwa i przemysłu ciężkiego nasza gospodarka była sterowana centralnie, w oderwaniu od wolnorynkowych realiów. Funkcjonowały instrumenty gwarantujące ochronę miejsc pracy w górnictwie, które rozwijało się nawet wtedy, gdy w krajach zachodnich obserwowano już odwrotne trendy. Problemy ujawniły się w momencie zmiany systemu, kiedy okazało się, że nasze górnictwo jest przestarzałe, zaniedbane pod względem inwestycji a nawet zbyt drogie w zestawieniu z innymi producentami. Nierentowność, przymusowe dobrowolne odejścia, zamykanie kopalń i generowanie strat to podstawowe problemy, z jakimi zderzył się polski węgiel. Z biegiem czasu okazało się jednak, że wydobywanie węgla w Polsce także może być opłacalne, czego przykładem są prywatne spółki nie będące własnością Skarbu Państwa.

Czy po raz kolejny problemem jest to, że nasze państwo nie potrafi skutecznie zarządzać wielkimi firmami, które powinny być strategicznymi perełkami przemysłu? Spółki węglowe jako pozostałość po poprzednim systemie są faktycznie molochami, w których zarządzaniu trzeba być obdarzonym dobrą intuicją. To, że ich właścicielem jest Skarb Państwa czyni sprawę bardziej skomplikowaną. Nie pomagają też związki zawodowe, w których postulatach jest tyle samo racji, co arogancji. Panujący chaos pogłębiany jest dodatkowo globalnym kryzysem surowcowym. Tak

naprawdę trudno jest wskazać najlepsze wyjście z zaistniałej sytuacji. Jednakże ekipy rządzące zamiast spojrzeć prawdzie w oczy, próbują za wszelką cenę zaklinać rzeczywistość i działać, jakby nasza gospodarka w dalszym ciągu pozostawała w izolacji od reszty świata.

W dużej mierze przespaliśmy moment, kiedy należało podjąć odpowiednie kroki mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Polska jest jednym z niewielu krajów na świecie w tak potężnym stopniu zależnym od węgla: kamiennego i brunatnego. Przeciwno dywersyfikacji źródeł energii silnie występują właśnie obecne koncerny – energetyczne i wydobywcze. Bo tak jest łatwiej? Jeśli myślimy tylko o swoim pokoleniu, bez wizji dla dzieci i wnuków – z pewnością tak. A może chodzi o to, żeby nakraść jak najwięcej, póki można, doprowadzając spółki do ruiny a potem oddać za darmo w ręce zagranicznych inwestorów, którzy po przeprowadzeniu restrukturyzacji udowodnią, że spółki mogą być mimo wszystko dochodowe?

Dlaczego już obecnie opłaca nam się importować ten surowiec, który możemy wykopać sami? Odpowiedź wydaje się prosta – nasza produkcja jest zbyt droga w porównaniu z innymi krajami. Sytuacja będzie się pogłębiać, aż ktoś nie podejmie konkretnych, twardych decyzji. Tylko żeby powiedzieć ludziom prawdę, chociażby była trudna do przełknięcia, trzeba mieć jaja! Trzeba jasno powiedzieć, że kadra kierownicza zarabia mnóstwo kasy, że związki zawodowe oczekują przywilejów i też niemałych pieniędzy, że pracownicy żądają gwarancji zatrudnienia, kiedy ono często mija się z celem, że górnictwo wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych, żeby mogło stanąć na nogi. Ale przede wszystkim, że trzeba je stopniowo ograniczać.

Trzeba przede wszystkim uświadomić ludziom, że węgiel prędzej czy później się skończy i że powinniśmy zastanowić się, jak dywersyfikować źródła energii, żebyśmy nie byli zależni tylko od niego. Powinniśmy stopniowo przechodzić na inne źródła, żeby nie obudzić się w sytuacji, gdzie 90% zapotrzebowania na prąd będziemy musieli pokrywać importem od naszych sąsiadów,

na których łaskę lub niełaskę będziemy zdani. Trzeba obudzić się ze snu, że węgiel był zawsze i w dalszym ciągu jesteśmy dzięki niemu potęgą. Trzeba znaleźć, wskazać i promować alternatywne możliwości czerpania energii, które prędzej czy później i tak będą się rozpowszechniać. Teraz jest na to czas!

Kolejne pomysły uzdrowienia górnictwa węgla okazują się nietrafione. Ostatni postulat, aby połączyć kopalnie z producentami prądu wygląda z jednej strony bardzo obiecująco. Giganci produkujący elektryczność generują olbrzymie zyski, z których mogłyby pokryć straty wydobywających na ich potrzeby kopalni. Zwłaszcza, że większość z tych podmiotów i tak należy do jednego właściciela. Proste: kopalnie wychodzą bez strat, elektrownie mają mniejsze zyski, ale zbiorczo wyjdzie na to samo, prawda? Czy w takim rozwiązaniu nie kryje się jednak większe ryzyko? Firmy energetyczne skazane byłyby w tym wypadku na dalsze trwanie przy węglu. Miałyby także związane ręce w przypadku chęci zakupu tańszego surowca od innych oferentów, co przełoży się na ceny energii elektrycznej oferowanej ludziom jako ostatecznym odbiorcom. Krok ten jest o tyle kuszący, że pozornie rozwiązuje problem, jednak byłby obliczony na niedługi okres czasu, po którym mogą pojawić się wredniejsze problemy. Sytuacja nie jest godna pozazdroszczenia.

W innych krajach, gdzie górnictwo węglowe przeżywało podobne kryzysy, włodarze potrafili zaradzić zaistniałej sytuacji – niech przykładem służy Wielka Brytania i Niemcy, którzy de facto węgiel importują i to w znacznych ilościach. Dlaczego nie możemy zrozumieć, że epoka węglowa minęła już bezpowrotnie a kurczowo się jej trzymając skażemy gospodarkę w długiej perspektywie czasu na import surowca z tak odległych krajów jak Australia czy RPA? Dlaczego przede wszystkim zwykli górnicy i pracownicy sektora energetycznego są przytłaczani zapewnieniami, że Polska będzie silnie stać przy węglu? Wyrządza się im, jak również całemu społeczeństwu ogromną krzywdę próbując załagodzić bieżące niepokoje.

Krytykować potrafi z pewnością każdy. Gorzej jest znaleźć i wdrożyć skuteczne rozwiązania. Ale polityka tak ma – że nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności, zrzucając winę na tych poprzednio sprawujących władzę. Można dużo obiecywać, rozmawiać, negocjować, oby tylko wytrwać do następnych wyborów i jakoś tam będzie. Po co próbować forsować nowe rozwiązania, które mogą być kosztowne? Po co próbować coś zmienić, aby wszystkim ludziom było lepiej, skoro można takimi działaniami narazić się potężnym firmom, gdzie są przecież potężne pieniądze?

Rozwiązania nie są proste, ale właśnie ktoś musi dla dobra ogółu się poświęcić i odwalić brudną robotę. Ktoś musi zadziałać z wizją na przyszłość, chociażby miał być obecnie znienawidzony przez grupę ludzi. Trzeba przede wszystkim powiedzieć ludziom prawdę i obalić powielane od wielu dekad mity, trzeba uderzyć się w pierś i zakasać rękawy do roboty. To, że przegapiliśmy dobre momenty do działania nie zmienia faktu, że dalsze niedziałanie pogrąży nas jeszcze bardziej. Którą drogą zatem pójść może ubogie państwo, aby ten stan rzeczy uległ zmianie?

Powtórzę o konieczności dywersyfikacji źródeł pozyskiwania energii. Podchodząc do tematu w taki sposób, że inwestycja w elektrownię danego typu może być nieopłacalna, nigdy żadnej elektrowni nie wybudujemy. Trzeba po prostu działać a nie gdybać. Dlaczego budowa elektrowni atomowej jest ciągle przesuwana w czasie? Chociaż ten sposób produkcji prądu też budzić będzie kontrowersje, to jednak dać może też duże stabilne źródło niedrogiej energii, z pewnością konkurencyjnej dla węgla. Może tu właśnie jest problem – że ktoś takiej konkurencji po prostu u nas nie chce? Potrzebujemy też innych elektrowni: na wodę, wiatr i promienie słońca, jednak w przeliczeniu na jednostkę produkowanej energii są to inwestycje dużo bardziej kosztowne – co nie zmienia faktu, że konieczne. Dlaczego by zatem faktycznie nie zacząć od atomu, póki jest jeszcze na to czas? Bardzo ciekawy może być także

sektor drobnych elektrowni odnawialnych – do instalacji przydomowych, który także skutecznie jest od długiego czasu duszony ustawami.

Jak się do tych wywodów mają kopalnie i pracujący w nich ludzie? Otóż można ludzi odpowiednio edukować i szkolić tak, aby sami uwierzyli, że nie muszą zawsze ryzykować swoim życiem, aby wydobywać czarne złoto. Kopalnie mogą inwestować w nowe technologie chociażby w zakresie wytwarzania energii kosztem stopniowego odchodzenia od dotychczasowej działalności. Można tworzyć zakłady i miejsca pracy zorientowane na przemysł chociażby chemiczny, gdzie węgiel także odgrywa potężną rolę. Czy przywiązanie do tradycji może powodować aż takie blokady i zaślepienie, blokując dalszy rozwój gospodarczy?

Źródła: Freesenses.org, WolneMedia.net